

665

Piątek

4 kwietnia 1997

DZIENNIK POLSKI

49

Rację stuprocentową miał Zygmunt Greń, kiedy trzydzieści jeden lat temu, oglądając „festiwal pomysłów”, jakimi raczyli reżyserzy odgrzebanego z niebytu Witkacego, zawyrokował:

„Rzeczywistą szansą Witkacego na scenie jest jego widzenie erotyki”.

By erotykę Witkiewicza-juniora zrozumieć, nie należy wstydzić się słowa „perwersja”. Bez perwersji nie ma erotyki, bez erotyki nie ma życia, a więc i sztuki, która to życie poprzez perwersję widzi. Perwersyjne motywacje, przenikające postępowanie Witkacowskich bohaterów, a zwłaszcza bohaterki, są przecież jawne i ostantacyjne. Wystarczy posuchać:

– „Patrz, Sydney, jaki on cudowny! To młodość i ten piekielny tropikalny upadek. On palił opium. Patrz na jego oczy. To jest wizja z piekieł najdzikszej rozkoszy. Ja też chcę rozkoszy i upadku – raz w życiu naprawdę. Sydney! Jestem twoja...”

Ten wybuch niedostępnej Ellinor Fierce Golders do Sydneya Price’a w sztuce „Mister Price” – to zwierzenie do przyrodniego brata.

– „Podobasz mi się. Już od lat wielu nie podobasz mi się tak jak dzisiaj. Lubię niebezpieczne zwierzęta”.

To znów wyznanie męża – Ry-szarda Goldersa, który kilka chwil później zastaje swoją żonę nad trupem Price’a.

A wszystko przeniknięte „bzi-kiem tropikalnym”, który – zdaniem samego Witkacego – to „urojona choroba wymyślona przez ludzi z zewnątrz, albo rzeczywisty rodzaj obłądu spowodowany przez nieustającą duchotę, alkohol, pieniądze i ciągły widok nagich kobiecych ciał”.

Bzik wyzwoli dostateczną ilość perwersyjnych zachowań, by postępowanie bohaterów stało

się erotycznie skomplikowane. Ellinor elektryzuje jednocześnie trzech. Dwaj z nich to wspomniani interlokutorzy tej pogromczyny

trzęsąca się nad Jackiem jego żona Berta. Ale jeszcze bardziej od „zagrożenia seksualnego” syna przejmują ją los ukochanego Dio-

neya z Ellinor, Price’a z Goldersa i Goldersa z Brzechajłami. Salon willi Goldersów, którego podstawowym meblem jest ol-

ny”, raz po raz zakłócający „mechanizm perwersji”, a potęgowa-ny „narkotycznymi ekscesami”, prowadzi do halucynacji, wizji

nazwisko reżysera, który dał się już poznać udanymi „wprawka-mi” w Szkole) uniknął i sentymentalnego banału, i pornografii. Powstał spektakl smakowity w każdym calu. Przewrotny, zabawny, mądry, bo dryfujący pewnie pomiędzy powagą klasyki, do której Witkacy bywa coraz częściej zaliczany, i parodią awangardy, która dzisiaj zjada własny ogon. Mechanizm perwersji prowadził Horsta i jego aktorów, świetnie czujących formę, ale dlatego grających „najwyczajniej w świecie” („po Bożemu” – jak mawiał Kot Puzyna), do celu, o którym marzył kiedyś Greń. Może ten znakomity krytyk, kolega Puzyny z seminarium profesora Wyki, powróciłby do teatru, z którego uciekł, gdyby zobaczył, jak wyglądać może Witkacy na scenie. Może... bo „Bzik tropikalny” jest wydarzeniem. We wszystkich znaczeniach tego słowa.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: Bzik tropikalny. Na podstawie „Mister Price’a” i „Nowego Wyzwolenia”. Opracowanie tekstu i reżyseria: Grzegorz Horst D’Albertis. Scenografia: Barbara Hanicka. Muzyka: Bolesław Rabski. Aktorzy: Maja Ostaszewska (Ellinor Fierce Golders i Zabawnisia), Cezary Kosiński (Sydney Price i Florestan Wężymord), Mirosław Zbrojewicz (Ryszard Golders), Adam Nawojczyk (Jack Brzechajło), Magdalena Kuta (Berta Brzechajło), Lech Łotocki (Wojciech Brzechajło), Janusz Porębski (Malaj Den i Mim), Janusz Łagodziński (Henry Fierce i Król), Grażyna Wolszczak (Jim), Magdalena Mirek (Gorąca Georginia), Jolanta Łagodzińska (Gara Gara), Michał Konarski (Petruk), Adam Marszałik (Hindus) i Maria Maj (Tatiana). Teatr ROZMAITOŚCI, Warszawa.

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Bzik tropikalny, czyli mechanizm perwersji

Spektakl powinien być przeniknięty urojoną chorobą, wymyśloną przez ludzi z zewnątrz, albo rodzajem obłądu spowodowanego przez nieustającą duchotę, alkohol, pieniądze i ciągły widok nagich kobiecych ciał.

mężczyzn. Price, początkujący gwiazda światowego marketingu, spalająca się w pożądaniu przyrodniej siostry, „zużywa się” również w pisanych jak w natchnieniu szalonych... business planach. Golders to boss jednej z tych zamorskich kampanii, które na antypodach handlują kau-czukiem i kawą. Jest wreszcie trzeci, najmłodszy, najlepszy obiekt do deprawacji, Jack Brzechajło, który tu, w tropiku, przeżyje dzięki Ellinor inicjację seksualną, by potem pograć się w ekscesach narkotycznych. Mężczyzną czwartym, gotowym do adoracji seksualnej Ellinor, bywa ojciec Jacka – głowa rodziny dorabiających tu na „tropikalnych saksach” słowiańskich businessmenów. Wojciech Brzechajło jest „kochankiem” tylko „potencjalnym”, jako że całą jego uwagę angażuje w swoje „przeżycia”

nizettiego, którego opery słucha non stop, podśpiewując (znaczy: podfałszowując) słynne arie. Duchowe wzloty i miłosne upadki ulubionego kompozytora – to przedmiot podstawowy jej zatroskania, bóli głowy i metafizycznego spleenu.

Intryga miłosna, a raczej szereg intryg, przebiega zatem w nietypowym systemie... sześciokąta. Każdą zresztą z tych 6 postaci „dopada” co jakiś czas ten tropikalny bzik, odczuwany jako dynamiczny rytm „bez początku i końca”, zdolny zawładnąć każdym nagle i najbardziej niespodziewanie. Intryga – co ciekawsze – ma na scenie całkiem realistyczny entourage. Tropikalna kawiarenka z plecioną z wikliny ścianą, gdzie gości obsługuje kelner-efeb o fantastycznie brązowym kolorze skóry, stanie się temem pierwszych spotkań: Syd-

brzymia kanapa, zamyka w swoich obiciach wszystkie tajemnice biznesu i niepokoje seksualne. I wreszcie kanciapa z żelaznym łóżkiem, gdzie żona zdradzi męża z bratem, a mąż nadaremnie będzie usiłował zabić kochanka.

Tak wygląda charakter i przebieg spektaklu, który na scenie warszawskiego Teatru Rozmaitości przygotował Grzegorz Horst, świeżo upieczony absolwent wydziału reżyserii krakowskiej PWST. I chociaż przedstawienie nosi tytuł „Bzik tropikalny”, to opisana fabuła jest transpozycją akcji z „Mister Price” Stanisława Ignacego Witkiewicza – jednego z tych dramatów, który powstał pod wpływem udziału artysty w wyprawie prof. Malinowskiego do Australii i Nowej Gwinei.

Jest jednak w spektaklu warstwa druga. Oto „bzik tropikal-

i omamów. Wyzwała obsesje, umacnia perwersje. Ta warstwa, dochodząca do głosu w „muzyce puszczy i pustyni”, rozgrywa się na planie drugim. We wnętrzu, którą tworzy przecinająca scenę jasnościana ściana, rozgrywać się będą senne i narkotyczne koszmary, nawiedzające każdego z szóstki bohaterów. Reżyser, który jest jednocześnie autorem teatralnego scenariusza, użyje w tych scenach tekstów z „Nowego Wyzwolenia”, a zwłaszcza zapis psychiczno-słownych tortur, jakimi racza się nawzajem Mim, Król, Zabawnisia czy Florestan Wężymorda. To znakomity pastisz dla „ogromu przeżyć” zagubionych w swych obsesjach bohaterów.

Dzięki zresztą takiemu zdarzeniu „Mister Price’a” i „Nowego Wyzwolenia” Grzegorz Horst D’Albertis (bo tak brzmi pełne

Rację stuprocentową miał Zygmunt Greń, kiedy trzydzieści jeden lat temu, oglądając „festiwal pomysłów”, jakimi raczyli reżyserzy odgrzebanego z niebytu Witkacego, zawyrokował:

„Rzeczywistą szansą Witkacego na scenie jest jego widzenie erotyki”.

By erotykę Witkiewicza-juniora zrozumieć, nie należy wstydić się słowa „perwersja”. Bez perwersji nie ma erotyki, bez erotyki nie ma życia, a więc i sztuki, która to życie poprzez perwersję widzi. Perwersyjne motywacje, przenikające postępowanie Witkacowskich bohaterów, a zwłaszcza bohaterek, są przecież jawne i ostentacyjne. Wystarczy posłuchać:

– „Patrz, Sydney, jaki on cudowny! To młodość i ten piekielny tropikalny upadek. On palił opium. Patrz na jego oczy. To jest wizja z piekieł najdzikszej rozkoszy. Ja też chcę rozkoszy i upadku – raz w życiu naprawdę. Sydney! Jestem twoja...”

Ten wybuch niedostępnej Ellinor Fierce Golders do Sydneya Price'a w sztuce „Mister Price” – to zwierzenie do przyrodniego brata.

– „Podobasz mi się. Już od lat wielu nie podobałaś mi się tak jak dzisiaj. Lubię niebezpieczne zwierzęta”.

To znów wyznanie męża – Ryszarda Goldersa, który kilka chwil później zastaje swoją żonę nad trupem Price'a.

A wszystko przeniknięte „bzi-kiem tropikalnym”, który – zdaniem samego Witkacego – to „urojona choroba wymyślona przez ludzi z zewnątrz, albo rzeczywisty rodzaj obłądki spowodowany przez nieustającą duchotę, alkohol, pieniądze i ciągły widok nagich kobiecych ciał”.

Bzik wyzwoli dostateczną ilość perwersyjnych zachowań, by postępowanie bohaterów stało

się erotycznie skomplikowane. Ellinor elektryzuje jednocześnie trzech. Dwaj z nich to wspomniani interlokutorzy tej pogromczyńi

trzęsąca się nad Jackiem jego żona Berta. Ale jeszcze bardziej od „zagrożenia seksualnego” syna przejmują ją los ukochanego Dio-

neya z Ellinor, Price'a z Goldersem i Goldersa z Brzechajłami. Salon willi Goldersów, którego podstawowym meblem jest ol-

ny”, raz po raz zakłócający „mechanizm perwersji”, a potęgowany „narkotycznymi ekscesami”, prowadzi do halucynacji, wizji

Z teatru

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Bzik tropikalny, czyli mechanizm perwersji

Spektakl powinien być przeniknięty urojoną chorobą, wymyśloną przez ludzi z zewnątrz, albo rodzajem obłądki spowodowanego przez nieustającą duchotę, alkohol, pieniądze i ciągły widok nagich kobiecych ciał.

mężczyzn. Price, początkująca gwiazda światowego marketingu, spalająca się w pożądaniu przyrodniej siostry, „zużywa się” również w pisanych jak w natchnieniu szalonych... business planach. Golders to boss jednej z tych zamorskich kampanii, które na antypodach handlują kawczukiem i kawą. Jest wreszcie trzeci, najmłodszy, najlepszy obiekt do deprawacji, Jack Brzechajło, który tu, w tropiku, przeżyje dzięki Ellinor inicjację seksualną, by potem pogrążyć się w ekscesach narkotycznych. Mężczyzną czwartym, gotowym do adoracji seksualnej Ellinor, bywa ojciec Jacka – głowa rodziny dorabiających tu na „tropikalnych saksach” słowiańskich businessmenów. Wojciech Brzechajło jest „kochankiem” tylko „potencjalnym”, jako że całą jego uwagę angażuje w swoje „przeżycia”

nizettego, którego opery słucha non stop, podśpiewując (znaczy: podfałszowując) słynne arie. Duchowie wżłoty i miłosne upadki ulubionego kompozytora – to przedmiot podstawowy jej zafascynowania, bóli głowy i metafizycznego spleenu.

Intryga miłosna, a raczej szereg intryg, przebiega zatem w nietypowym systemie... sześciokąta. Każdą zresztą z tych 6 postaci „dopada” co jakiś czas ten tropikalny bzik, odczuwany jako dynamiczny rytm „bez początku i końca”, zdolny zawładnąć każdym nagle i najbardziej niespodziewanie. Intryga – co ciekawsze – ma na scenie całkiem realistyczny entourage. Tropikalna kawiarenka z plecioną z wikliny ścianą, gdzie gości obsługuje kelner-efeb o fantastycznie brązowym kolorze skóry, stanie się tem pierwszych spotkań: Syd-

brzymia kanapa, zamyka w swoich obiciach wszystkie tajemnice biznesu i niepokoje seksualne. I wreszcie kanciapa z żelaznym łóżkiem, gdzie żona zdradzi męża z bratem, a mąż nadaremnie będzie usiłował zabić kochanka.

Tak wygląda charakter i przebieg spektaklu, który na scenie warszawskiego Teatru Rozmaitości przygotował Grzegorz Horst, świeżo upieczony absolwent wydziału reżyserii krakowskiej PWST. I chociaż przedstawienie nosi tytuł „Bzik tropikalny”, to opisana fabuła jest transpozycją akcji z „Mister Price” Stanisława Ignacego Witkiewicza – jednego z tych dramatów, który powstał pod wpływem udziału artysty w wyprawie prof. Malinowskiego do Australii i Nowej Gwinei.

Jest jednak w spektaklu warstwa druga. Oto „bzik tropikal-

i omamów. Wyzwała obsesje, umacnia perwersje. Ta warstwa, dochodząca do głosu w „muzyce puszczy i pustyni”, rozgrywa się na planie drugim. We wnęce, którą tworzy przecinająca scenę jasnościana ściana, rozgrywać się będą senne i narkotyczne koszmary, nawiedzające każdego z szóstki bohaterów. Reżyser, który jest jednocześnie autorem teatralnego scenariusza, użyje w tych scenach tekstów z „Nowego Wyzwolenia”, a zwłaszcza zapis psychiczno-słownych tortur, jakimi raczą się nawzajem Mim, Król, Zabawnisia czy Florestan Wężymorda. To znakomity pastisz dla „ogromu przeżyć” zagubionych w swych obsesjach bohaterów.

Dzięki zresztą takiemu zderzeniu „Mister Price'a” i „Nowego Wyzwolenia” Grzegorz Horst D'Albertis (bo tak brzmi pełne

nazwisko reżysera, który dał się już poznać udanymi „wprawkami” w Szkole) uniknął i sentymentalnego banału, i pornografii. Powstał spektakl smakowity w każdym calu. Przewrotny, zabawny, mądry, bo dryfujący pewnie pomiędzy powagą klasyki, do której Witkacy bywa coraz częściej zaliczany, i parodią awangardy, która dzisiaj zjada własny ogon. Mechanizm perwersji prowadził Horsta i jego aktorów, świetnie czujących formę, ale dlatego grających „najwyższajnie w świecie” („po Bożemu” – jak mawiał Kot Puzyna), do celu, o którym marzył kiedyś Greń. Może ten znakomity krytyk, kolega Puzyny z seminarium profesora Wyki, powróciłby do teatru, z którego uciekł, gdyby zobaczył, jak wyglądać może Witkacy na scenie. Może... bo „Bzik tropikalny” jest wydarzeniem. We wszystkich znaczeniach tego słowa.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: Bzik tropikalny. Na podstawie „Mister Price'a” i „Nowego Wyzwolenia”. Opracowanie tekstu i reżyseria: Grzegorz Horst D'Albertis. Scenografia: Barbara Hanicka. Muzyka: Bolesław Rabski. Aktorzy: Maja Ostaszewska (Ellinor Fierce Golders i Zabawnisia), Cezary Kosiński (Sydney Price i Florestan Wężymord), Mirosław Zbrojewicz (Ryszard Golders), Adam Nawojczyk (Jack Brzechajło), Magdalena Kuta (Berta Brzechajło), Lech Łotocki (Wojciech Brzechajło), Janusz Porębski (Malaj Den i Mim), Janusz Łagodziński (Henry Fierce i Król), Grażyna Wolszczak (Jim), Magdalena Mirek (Gorąca Georginia), Jolanta Łagodzińska (Gara Gara), Michał Konarski (Petruk), Adam Marszałik (Hindus) i Maria Maj (Tatiana). Teatr ROZMAITOŚCI, Warszawa.